

## LEGENDA O SMOKU ZE SMOCZEJ JAMY

Ludzie mówią, że Kraków wywodzi swoją nazwę od Kraka, króla, co pod wawelskim wzgórzem gród nad Wisłą założył, a imię Krak ma ptasi rodowód, bo kukom je zawdzięcza. Widocznie sporo ich tam nad Wisłą było i kiedy nadwiślańskie plemię władcę z grona swojego wybierało, i wszyscy zastanawiali się, jakie imię mu nadać, kruki czarną gromadą nadleciały i tak głośno:

- *Kra ... kra!* - krakały, że ludzie od razu się zgodzili:

- *Krak! Krak! Niech będzie Krak! Wiwat, król Krak Pierwszy!*

A może nawet któryś z tych kruków był oswojony? Może siedział na ramieniu wybrańca i najgłośniej ze wszystkich: „Kra, Kra!” – wrzeszczał, kiedy królowi imię nadawano?

Każdy król dostawał jakieś imię. Albo nawet imię i przydomek. Imię na chrzcie, a przydomek później – jak niektórzy królowie, co w dawnej Polsce panowali. Taki Władysław Łokietek na przykład – Władysław miał od chrztu, a „Łokietkiem” nazwano go od ówczesnej miary – łokcia, ponieważ był to król bardzo małego wzrostu. Albo syn jego – Kazimierz Wielki – przydomek zawdzięczał nie tylko wzrostowi, lecz także swoim zasługom. Tyle w Polsce zbudował, że mówiono – „Zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”.

Wiemy o tym od dziejopisów, którzy w swoich kronikach wszystko opisali i datami udokumentowali.

Ale w czasach króla Kraka, w kraju nad Wisłą, nikomu ani o chrzcie, ani o pisaniu jeszcze się nie śniło, więc żadne fakty i daty nie zostały zanotowane. O jego panowaniu wiemy tylko to, co nam nie historia, ale legenda przekazała. A z legendami – wiadomo jak bywa. Ludzie mówią, powtarzają, ktoś nie dosłyszy, przekręci, doda coś od siebie...

Więc może i my dodamy od siebie tego oswojonego kruka? Niech siedzi na ramieniu Kraka i kracze, podpowiada do ucha:

- *Kra, kra... Kraina dokoła piękna, ale ludziom domy potrzebne. Załóż gród, Kraku. Zbuduj Kraków!*

Taki był początek. Pod wawelskim wzgórzem powstał gród a na wzgórzu – królewski zamek. Legenda zawsze mówi o Kraku – król, a o jego siedzibie zamek, choć tak naprawdę ani zamków nie umiano jeszcze w owych czasach nad Wisłą budować, ani Krak nie był królem. Co najwyżej – księciem czy kniazem, władca plemienia Wiślan. Ale skoro w legendzie jest król i zamek, to i my będziemy tak mówili.

Pod rządami Kraka ludziom początkowo żyło się dobrze – gród tętnił życiem, jego mieszkańcy zajmowali się handlem, rzemiosłem, na nadwiślańskich błoniach wypasali stada owiec i baranów. Na świat przychodziły dzieci, przybywało mieszkańców.

Król też się ożenił, urodził mu się córki. Na pewno córki. O synach żadna legenda nie wspomina, a córki były chyba dwie. Krakowski kronikarz Wincenty Kadłubek w swojej „Kronice polskiej” zanotował podanie o córce Kraka – Wandzie, która skoczyła do Wisły, bo nie chciała wyjść za Niemca, a bohaterka naszej legendy do Wisły na pewno nie skakała i spokojnie wyszła za mąż.

No, może niezupełnie spokojnie, ale nie zajmujemy się na razie Kadłubkiem i Wandą, bo sprawy i tak nie rozstrzygniemy, tylko wracamy do naszych baranów. I owiec, które wypasali poddani króla. Bo w królestwie Kraka coś się zaczęło psuć. Owce ginęły z pastwisk, a siedzący na królewskim ramieniu kruk coraz częściej krakał:

- *Kra... kra!*

- *Kradzież...* - domyślali się poddani. – *Kruk o kradzieży kracze. Ktoś kradnie nasze owce! Złodziej się na pastwisko ukradkiem w nocy zakrada, zbój jakiś co owce porywa! Za kraty by go trzeba wsadzić!*

A inni, patrząc ponuro na siebie, spluwali przez ramię i szeptali jeden do drugiego:

- *Żeby nam tylko ten kruk większego nieszczęścia nie wykrakał...*

Ale wykrakał. Oprócz owiec zaczęły ginąć dziewczyny – w grocie pod wawelskim wzgórzem zamieszkał Smok. Nie wiadomo, skąd się tam wziął. Jedni mówili, że z gór Wisłą przyptynał, inni, że z dołu, z piekielnych czeluści, podziemnymi lochami na wierzch się wygramolił. W grocie siedzi, ogniem zionie i jak tylko obok grotu pojawi się jakaś panna – to już po niej.

Ludzi ogarnął strach. Na próżno rodzice ostrzegali córki:

- *Nie wychodźcie z domów. Uważajcie!*

Dziewczyny - jak dziewczyny. Jedne zapomniały o przestroгах, inne biegly nad Wisłę z ciekawości – żeby chociaż z daleka zobaczyć, jak też ta straszna bestia, ten potwór, co dziewczyny do jamy wciąga, wygląda... Żadna nie wróciła.

Kobiety płakały, mężczyźni naradzali się – co robić? Jak wypędzić Smoka z jamy, zgładzić, albo wygonić z Krakowa? Żaden nie wiedział. Król też nie. Zamknął się w zamku, córkę w sąsiedniej izbie zabarykadował i myślał, myślał, myślał...

Tylko, że z tego myślenia nic nie wychodziło. Poza dworzanami, którzy w popłochu pakowali manatki i uciekali z królewskiego dworu jak szczury z tonącego okrętu. Nie wiadomo, czego się więcej bali – Smoka czy ludzi, którzy zniecierpliwieni bezradnością króla, zaczęli się buntować i skandowali pod królewską siedzibą, co sił w płucach:

- *Fora ze dwora! Fora ze dwora!*  
*Jak król ze Smokiem się nie upora,*  
*To mu powiemy: FO-RA ZE DWO-RA!*

Kruk krakał złowieszczo, że król stoi na krawędzi i lada chwila straci królewską posadę. Król dygotał ze strachu. Nie jadł, nie pił i nie spał. Berło wyturlało mu się z rąk, tron się pod nim trząsał...

Aż się królowna zdenerwowała, bo miała tego wszystkiego powyżej uszu, tupnęła nogą i krzyknęła:

- *Wychodzę!*

- *Dokąd?* – jęknął Krak.

- *Najpierw z komory, w której mnie zamknęłeś, a potem za mąż. Za tego, kto zgładzi Smoka – wyjaśniła córka. – Jak tata rozgłosi tę wiadomość na cztery strony świata, na pewno znajdą się chętni.*

Zaraz się znaleźli. O bogactwie króla i urodzie królowny krążyło tyle opowieści, że natychmiast przybyli do Krakowa. Konno. Z pieśnią na ustach:

*- Pędzimy na koniach  
zakuci w pancerze,  
pancerni i wierni  
odważni rycerze.*

*A każdy ma tarczę  
i każdy ma miecz,  
bo walka ze Smokiem  
rycerska to rzecz.*

*A konie cwałują  
na złotych podkowach  
do grodu Krakusa,  
do miasta Krakowa.*

*I każdy z rycerzy  
wytęża już wzrok -  
ach gdzie jest ta bestia?  
Ach, gdzie jest ten Smok?*

Ale gdy Smok wylazł z jamy, wszyscy na jego widok krzyknęli tylko jedno słowo:

*- Zjeżdżamy!*

Tumult się zrobił przeokropny, Smok bluznął ogniem, rycerze pogubili tarcze i miecze, ludzie zaczęli śmiać się, krzyczeć i gwizdać. A najgłośniej śmiał się i gwizdał szewczyk, Dratewka.

Pędził przez zamkowe podwórze, śmiał się:

*- Tchórze! Tchórze! Nie rycerze, tylko tchórze!* – i bardzo głośno gwizdał na palcach.

A potem wpadł do kuchni i już nie głośno tylko po cichu gwizdnał palcami ze skrzyni dworskiej kucharki miarkę siarki. W pędzie minął królową, szur-szur – powiedział jej coś na ucho, królowa zrozumiała, oczy jej się zaświeciły i też zaczęła gwizdać. Najpierw dwa razy z podziwu dla urody i pomysłowości szewczyka:

*- Fiu! Fiu!* - a potem *- fiuuu!* - wpadła jak burza do komnaty króla, *fiuuu!* - zdarła z ojca baranicę, *fiuuu!* – rzuciła ją Dratewce. I jeszcze pomogła mu królewski kozuch przenicować, odwrócić go baraniami kudłami do wierzchu.

A szewczyk raz-dwa uformował z baranicy barana, nafaszerował go siarką, zaszył dratwą i podrzucił Smokowi.

*- Proszę, proszę, niech się Smok nie krępuje, niech się Smok poczętuje...*

Legenda mówi, że kiedy Smok zjadł barana wraz z nadzieniem, z paszczy buchnęły mu płomienie i miał tak siarczyste pragnienie, że:

*Przez lat siedem wodą z Wisły  
gasił z jękiem pożar szczęk,  
w ósmym roku stracił zmysły  
i z okropnym hukiem pękł!*

A co się stało z królowną? No cóż:

*Szewc królownę wziął za żonę  
i choć królem potem był,  
szewski warsztat miał pod tronem  
i poddanym buty szył.*

Na weselu wszyscy tańczyli. Oczywiście krakowiaka. Na czele z krukiem króla Kraka. A niektórzy opowiadali potem swoim wnukom, że to właśnie ten królewski kruk wykrakał im zakończenie legendy. O tym, jak to szewc, co stał się królem, szył buty poddanym...